To jest prawdziwa *Gra o tron*

George R.R. Martin

KRÓLOWIE PRZEKLĘCI

TOM I



Maurice Druon

MAURICE DRUON

KRÓLOWIE PRZEKLĘCI

TOM I

TŁUMACZENIE ADRIANA CELIŃSKA

OTWARTE
KRAKÓW 2015

Tytuł oryginału: ***Les Rois maudits***

Le Roi de fer © 1965 by Maurice Druon, Librairie Plon et Editions Mondiales.
La Reine étranglée © 1966 by Maurice Druon,
Librairie Plon et Editions Mondiales.
Les Poisons de la couronne © 1966 by Maurice Druon,
Librairie Plon et Editions Mondiales

Copyright © for the translation by Adriana Celińska

Opieka redakcyjna: Robert Chojnacki

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Drzewa genealogiczne: Piotr Poniedziałek

Przygotowanie książki do druku: Pracownia 12A

Cover design based on the original jacket artwork by Patrick Knowles
and cover design layout by HarperCollins*Publishers* Ltd 2013

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Eliza Luty

Fotografie na okładce: korona – © iStockphoto.com / duckycards,
drewno – © iStockphoto.com / hudiemm

ISBN 978-83-7515-371-2 (oprawa broszurowa)
ISBN 978-83-7515-367-5 (oprawa twarda)

OTWARTE
www.otwarte.eu

Zamówienia: Dział Handlowy, ul. Kościuszki 37, 30-105 Kraków,
tel. (12) 61 99 569
Zapraszamy do księgarni internetowej Wydawnictwa Znak,
w której można kupić książki Wydawnictwa Otwartego: www.znak.com.pl

Przedmowa

Przez lata wielu recenzentów opisywało moją sagę fantasy *Pieśń lodu i ognia* jako zaprawioną szczyptą czarów i dosmaczoną smokami powieść historyczną o historii, która się nie zdarzyła. Uważam to za komplement. Zawsze uznawałem powieść historyczną i fantastykę za twory bliźniacze, dwa gatunki literackie rozdzielone przy porodzie. I chociaż niewątpliwie czerpałem inspirację z Tolkiena, Vance'a i Howarda, tudzież innych dawniejszych twórców fantastyki, na *Grę o tron* i kolejne tomy cyklu wpływ miały także dzieła wielkich autorów powieści historycznych, takich jak Thomas B. Costain, Mika Waltari, Howard Pyle i... Maurice Druon, niesamowity pisarz francuski, który dał nam *Królów przeklętych*, siedem doskonałych powieści będących zapisem upadku dynastii Kapetyngów i początków wojny stuletniej. [...]

W *Królach przeklętych* jest wszystko. Królowie z żelaza, zamordowane królowe, bitwy i zdrady, kłamstwa i żądze, oszustwa, rywalizacja rodów, klątwa templariuszy, podmieniane niemowlęta, wilczyce, grzech i miecze, wielka dynastia skazana na upadek... A to wszystko (no, prawie wszystko) zaczerpnięte żywcem z kart historii. I wierzcie mi: rody Starków i Lannisterów nie mogą się nawet równać z Kapetyngami i Plantagenetami.

Bez względu na to, czy jesteś historycznym geekiem, czy miłośnikiem fantastyki, od książek Druona nie będziesz się mógł oderwać. To jest prawdziwa *Gra o tron*. Jeśli lubisz *Pieśń lodu i ognia*, pokochasz *Królów przeklętych*.

George R.R. Martin

(tłum. Małgorzata Pasicka-Siekanka)

– Bo tam siedzi Ludwik – odpowiedziała – i za dnia mógłby mnie zobaczyć.

Jej oczy lśniły, czarne kosmyki włosów tańczyły na wypukłym czole. Szybkim ruchem obnażyła piękne bursztynowe ramiona. Pozwoliła sukni opaść na ziemię, jakby chciała pomimo dystansu nocy zadrwić ze znienawidzonego małżonka. Położyła ręce Filipa na swoich biodrach.

W głębi komnaty Blanka i Gautier leżeli rozciągnięci jedno przy drugim, spleceni w miłosnym uścisku. Ciało księżniczki błyszczało niczym masa perłowa.

Nisko, na środku rzeki, wzrastał harmider. Przywiązywano templariuszy do stosu, który już za chwilę miał zostać podpalony.

Podmuch chłodnego nocnego powietrza sprawił, że Małgorzata zadrżała i przysunęła się w stronę kominka. Przez chwilę stała nieruchomo, wpatrując się w płomienie, wystawiając ciało na żar, aż pieszczota ognia stała się zbyt bolesna. Blask tańczących płomieni pokrywał jej skórę niczym narzuta z jedwabistej mory.

– Spłoną, usmażą się – mówiła ochrypłym głosem, ciężko dysząc – a my w tym czasie...

Jej oczy szukały w płomieniach obrazów piekła, które wzniecały jej żądzę. Nagle odwróciła się twarzą do Filipa i oddała mu się na stojąco, jak w legendach nimfy oddawały się faunom. Na ścianie rysował się ogromny cień, od podłogi aż po sklepienie.

„Powołuję przed sąd Boży"

Ogród pałacowy od Wyspy Żydowskiej oddzielała wąska odnoga rzeki. Stos został postawiony tak, aby przodem był zwrócony do balkonu Wieży Wodnej, na którym siedział król.

Ciekawscy tłoczyli się na dwóch bagnistych skarpach Sekwany, a maleńka wysepka ginęła pod natłokiem gawiedzi. Przewoźnicy niewątpliwie zbili tej nocy fortunę.

Łucznicy wciąż stali prosto w jednej linii, żandarmi starali się trzymać w ryzach zgromadzonych gapiów, grupy uzbrojonych w włócznie ludzi patrolowały mosty i wyloty dróg prowadzących do brzegów rzeki.

– Marigny, musicie pochwalić prewota – powiedział król do swojego koadiutora.

Ożywienie, które z rana o mało co nie przerodziło się w zamieszki, przekształciło się teraz w ludowe święto, jarmarczną zabawę, rozrywkę, widowisko, które król ofiarował stolicy. W tłumie panowała atmosfera ogólnej wesołości. Włóczędzy mieszali się z rodzinami statecznych mieszczan. Wszeteczne dziewki, które zazwyczaj czekały na klientów w uliczkach na tyłach Notre Dame, teraz paradowały na miejscu kaźni wymalowane i wystrojone. Dzieciarnia zręcznie manewrowała pomiędzy nogami widzów, aby zająć najlepsze miejsca z przodu. Kilku Żydów z żółtymi przepaskami na ramieniu stało w zwartej grupie, patrząc na męki, które choć raz nie im były zadawane. Wytworne damy w obszytych futrem kubrakach przybyły w poszukiwaniu silnych wzruszeń i teraz nerwowo piszczały przytulone do ramion galantów.

Było zimno, wiał porywisty wiatr. Płomienie pochodni odbijały się w tafli wody na wzór marmurowych smug czerwieni.

Pan Alain de Pareilles w żelaznym hełmie, z nieodmiennie znużonym wyrazem twarzy siedział wyprostowany na koniu przed kordonem łuczników.

Wokół stosu, który został wzniesiony wysoko, ponad wzrost człowieka, kaci i ich pomocnicy w czerwonych kapturach z przejęciem wykonywali swoją robotę, poprawiając ułożenie drewien i przygotowując zapas chrustu.

Na szczycie stosu przywiązano wielkiego mistrza i prowincjała Normandii, jednego koło drugiego, każdego do oddzielnego słupa. Na głowy założono im słynne papierowe czepce, w jakie odziewano heretyków, aby pogłębić ich hańbę. Mnich wyciągał w ich stronę krzyż zatknięty na długim drzewcu, udzielając im ostatnich przestróg. Tłum w milczeniu słuchał słów zakonnika.

– Za chwilę staniecie przed obliczem Boga, Pana naszego. Jeszcze jest czas, aby wyznać winy i żałować za grzechy… Ostrzegam was po raz ostatni…

Skazańcy unieruchomieni wysoko pomiędzy niebem a ziemią milczeli. Wiatr targał ich brody.

– Odmawiają łaski ostatniej spowiedzi, nie chcą okazać skruchy – szeptali wszyscy obecni na miejscu kaźni.

Cisza stawała się coraz gęstsza, coraz cięższa. Mnich ukląkł u stóp stosu i recytował łacińskie modlitwy. Mistrz katowski wziął z ręki jednego ze swoich pomocników rozżarzoną żagiew zrobioną ze splątanych szmat, zakręcił nią, aby wzniecić większy płomień.

Jakiś malec zaczął płakać i usłyszano głuche klaśnięcie wymierzanego policzka.

Alain de Pareilles odwrócił się w stronę balkonu, na którym siedział król, i czekał na rozkaz. Wnet tysiące głów powtórzyło jego gest. Tłum wstrzymał oddech.

Filip Piękny stał wyprostowany, oparty o balustradę. Członkowie Rady Królewskiej stali za nim w równym rzędzie i w świetle pochodni tworzyli jakby flankę okalającą wieżę.

Także skazani zwrócili głowy ku balkonowi. Spojrzenia króla i wielkiego mistrza spotkały się. Dwaj wrogowie mierzyli się wzrokiem. Ich spojrzenia zatrzymały się i wczepiły w siebie nawzajem. Nikt nie wiedział, jakie myśli, jakie uczucia, jakie wspomnienia przebiegają teraz przez głowy obu mężczyzn. Jednak tłum instynktownie zrozumiał, że z niemego zderzenia dwóch ziemskich książąt, z których jeden wciąż dzierżył władzę, a drugi właśnie został jej pozbawiony, zrodzi się rzecz monstrualna, przerażająca, nieludzka. Czy wielki mistrz wreszcie ugnie się i będzie błagał o litość? Czy król w ostatniej chwili okaże miłosierdzie i uniewinni skazanych?

Filip Piękny uczynił nieznaczny gest ręką. Błysnął pierścień na jego dłoni. Alain de Pareilles powtórzył znak króla w stronę kata, który na ten sygnał wetknął zapaloną żagiew pomiędzy drwa.

Głębokie westchnienie wydobyło się z piersi zebranych, pełne zarazem ulgi i przerażenia, niespokojnej radości i grozy, lęku, odrazy i przyjemności.

Niektóre kobiety zawyły. Dzieci wtuliły główki w ubrania rodziców. Jakiś człowiek krzyknął:

– A nie mówiłem, żeby nie przychodzić!

Dym począł się unosić gęstą spiralą, którą podmuch wiatru zawiewał w kierunku balkonu. Dostojny Pan hrabia Walezjusz zakasłał z przesadną ostentacją. Zwracając się do Nogareta i Marigny'ego, rzekł:

– Jak tak dalej pójdzie, to udusimy się, nim spłoną wasi templariusze. Mogliście choć postarać się o suche drewno.

Nikt nie odpowiedział na jego uwagę. Nogaret, cały napięty, z ogniem gorejącym w spojrzeniu, chciwie sycił się triumfem. Stos był zwieńczeniem siedmiu lat walki, wyczerpujących podróży, argumentów powtarzanych tysiące razy, setek zapisanych stron akt. „Dalej, smażcie się, płońcie – myślał. – Dość długo trzymaliście mnie w szachu. Jednak to ja miałem rację, a wy przegraliście".

Enguerrand de Marigny starał się naśladować niewzruszoną postawę króla, dla którego obserwacja kaźni była kolejnym obowiązkiem korony. „To było konieczne, to było konieczne", powtarzał w duchu. Jednak patrząc na śmierć skazanych, nie mógł odgonić myśli o śmierci, o swojej własnej śmierci. Wreszcie skazańcy z abstrakcji politycznych stali się ludźmi z krwi i kości.

Hugo de Bouville skrycie odmawiał modlitwy.

Wiatr szalał i drugi obłok dymu, jeszcze gęstszy i wyższy, szczelnie zakrył skazańców, chowając ich przed spojrzeniami tłumu. Było tylko słychać kaszel i szamotaninę dwóch starców uderzających o słupy, do których zostali przywiązani.

Ludwik, król Nawarry, zaczął się głupkowato uśmiechać, trąc zaczerwienione oczy. Jego młodszy brat Karol odwrócił głowę. Ten spektakl był dla niego wyraźnie zbyt bolesny. Miał zaledwie dwadzieścia lat. Był młodzieńcem smukłym, o jasnej, lekko zaróżowionej karnacji. Ludzie, którzy pamiętali jego ojca w tym wieku,

mówili, że podobieństwo między nimi jest uderzające, choć Karol miał mniej wigoru i nie był tak bystry jak jego ojciec. Był wyblakłą kopią niedościgłego ideału. Podobieństwo było niepodważalne, ale brakowało mu hartu ducha i przymiotów umysłu ojca.

– Właśnie zauważyłem, że u was, w wieży Nesle, zapalono światła – szepnął cicho do Ludwika.

– To z pewnością strażnicy, którzy także chcieliby nacieszyć oko.

– Chętnie oddałbym im moje miejsce – mruknął Karol.

– Doprawdy? Nie bawi was widok palenia ojca chrzestnego Izabeli? – zapytał Ludwik, król Nawarry.

– Rzeczywiście, pan Jakub był ojcem chrzestnym naszej siostry... – szepnął Karol.

– Ludwiku, zamilczcie – przerwał ich rozmowę król.

Młody książę Karol, żeby zdusić narastające mdłości, zmusił swoje myśli, aby pobiegły w bezpieczne obszary. Zaczął myśleć o swojej małżonce Blance, wyobraził sobie jej cudowny uśmiech, delikatne ramiona, w których za chwilę będzie szukał zapomnienia, aby wymazać z pamięci ohydę stosu. Nie udało mu się jednak uciec od przykrego wspomnienia o dwójce dzieci, które Blanka wydała na świat już martwe. Obraz dwóch maleńkich istotek leżących nieruchomo w haftowanych pieluchach. Czy fortuna pozwoli jeszcze Blance urodzić inne dzieci, które przeżyją?...

Ryk tłumu sprawił, że podskoczył. Płomienie tryskały z rozżarzonego stosu. Na znak Alaina de Pareilles'a łucznicy zgasili w wilgotnej trawie pochodnie. Teraz plac był rozświetlony tylko żarem stosu.

Płomienie dosięgnęły najpierw prowincjała Normandii. Rozpaczliwie próbował cofnąć się, aby umknąć zbliżającym się językom ognia. Szeroko otwartymi ustami chwytał resztki powietrza. Jego ciało mimo przytrzymującego go sznura zgięło się wpół. Papierowa mitra heretyka spadła z jego głowy i natychmiast zajęła się ogniem. Płomienie krążyły wokół niego. Potem zakryła go fala dymu. Kiedy opadła, Gotfryd de Charnay płonął i wrzeszczał, ciężko dysząc i próbując wyrwać się z krępujących go więzów,

aż zachybotał się drewniany słup. Wielki mistrz przechylił głowę w stronę swojego towarzysza i coś do niego mówił, ale jego słowa zagłuszył wrzask tłuszczy, która krzykiem próbowała zdusić przerażenie. Usłyszano jedynie, że dwukrotnie powtórzył słowo „bracie".

Pomocnicy kata biegali, popychając się, i sięgali do zapasów drewna, aby podsycać płomień nowymi wiązkami chrustu, które dorzucali do stosu za pomocą długich żelaznych bosaków.

Ludwik, król Nawarry, którego myśli biegły wolno, dopiero po chwili zapytał swojego brata:

– Mówiłeś, że widziałeś światła w wieży Nesle. Ja nic nie widzę.

W tej chwili w jego duszy zrodził się niepokój.

Enguerrand de Marigny dłonią zasłonił oczy, jakby chroniąc się od blasku płomieni.

– Piękną zaiste wizję piekielną nam tu urządziłeś, panie Nogaret – powiedział hrabia Walezjusz. – Czy uczyniłeś to z myślą o swoim pośmiertnym żywocie?

Wilhelm de Nogaret milczał.

Gotfryd de Charnay był już tylko czerniejącą, pokrytą pęcherzami masą, na której skwierczał ogień. Powoli jego ciało zmieniało się w popiół.

Kobiety mdlały. Inne znów biegły w pośpiechu w stronę brzegu, wymiotując do wody, tuż pod nosem króla. Wrzaski tłumu ustały. Wzburzenie słabło. Zaczęto nawet szeptać o cudzie, wiatr bowiem uparcie odganiał płomienie od sylwetki wielkiego mistrza, którego wciąż nie dosięgły języki ognia. Jak to możliwe, że wciąż żył? Stos z jego strony nie był nawet liźnięty ogniem. Lecz nagle załamała się część konstrukcji i płomienie skoczyły gwałtownie i wysoko w górę w stronę skazańca.

– Tak, on także! – wykrzyknął Ludwik, król Nawarry.

Ogromne i chłodne oczy Filipa Pięknego pozostały nieruchome nawet w tej chwili.

Niespodziewanie głos wielkiego mistrza przebił się przez zasłonę ognia i dosięgnął każdego z osobna, jakby templariusz zwracał

się do wszystkich. Z zadziwiającą mocą, którą już pokazał przed Notre Dame, Jakub de Molay wykrzyknął:

– Hańba! Hańba! Patrzycie, jak giną niewinni, bądźcie przeklęci! Bóg was osądzi.

Dosięgnął go płomień, paląc jego brodę, włosy, w sekundę pożerając papierowy czepiec. Przerażony tłum zamilkł. Wydawało się, że w ogniu umiera szalony prorok. Potworny głos wydobył się z twarzy w ogniu:

– Papieżu Klemensie!... Rycerzu Wilhelmie!... Królu Filipie!... Powołuję was przed sąd Boży, przed którym zjawicie się w ciągu roku, aby otrzymać słuszną karę! Przeklinam was! Przeklinam was! Niech wasze rody będą przeklęte aż do trzynastego pokolenia!...

Płomienie ogarnęły usta wielkiego mistrza, dusząc ostatni krzyk starca. Potem przez chwilę, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, walczył ze śmiercią. Wreszcie sznur pękł, jego ciało zgięło się i upadło w żar. Tylko jego wyciągnięta, do szczętu sczerniała ręka wystawała z płonącego stosu.

Nieruchomy tłum zamarł z przerażenia. Słychać było jedynie szepty pełne lęku i osłupienia. Gawiedź przytłoczona ciężarem nocy i koszmarnego widowiska drżała, kiedy ostatnie polana pękały z trzaskiem. Ciemności zakryły dogasający żar stosu.

Łucznicy zaczęli przeganiać ciżbę ludzką, ale nikt nie odchodził, wszyscy szeptali:

– To nie nas przeklął, tylko króla, nieprawdaż... papieża, Nogareta...

Ludzie spoglądali na balkon, na którym król wciąż opierał się o balustradę. Patrzył na sczerniałą dłoń wielkiego mistrza sterczącą z popiołów. Spalona ręka to wszystko, co pozostało z templariuszy. Jednak ta dłoń zamarła, rzucając klątwę.

– Zatem, mój bracie – powiedział Dostojny Pan Walezjusz ze złośliwym uśmiechem malującym się na twarzy – sądzę, żeście zadowoleni.

Filip Piękny odwrócił się.

– Nie, mój bracie – odpowiedział. – Nie jestem rad. Popełniłem błąd.

Walezjusz nadął się, gotów triumfować.

– Przyznajecie?

– Tak, mój bracie – powiedział król. – Powinienem był kazać wyrwać im języki przed spaleniem.

Ruszył w dół schodami prowadzącymi do królewskich apartamentów, za nim poszli Nogaret, Marigny i Bouville.

Teraz stos był szary, jedynie gdzieniegdzie błyskały iskry ognia, które szybko gasły. Gorzki swąd palonego ciała ogarnął balkon.

– Cuchnie – powiedział Ludwik, król Nawarry. – Doprawdy ten smród jest nieznośny. Chodźmy stąd.

Młody książę Karol zastanawiał się, czy nawet w ramionach Blanki uda mu się zapomnieć.

Zbójcy

Bracia d'Aunay po wyjściu z wieży Nesle niepewnie stawiali kroki w szlamie i ciemności.

Ich przewoźnik zniknął.

– Nie dziwni mnie to. Ten wioślarz wcale mi się nie podobał – powiedział Filip. – Nie trzeba było mu ufać.

– Za dużo dałem mu srebra – odrzekł Gautier. – Szelma ocenił, że dość zarobił, i popędził oglądać kaźń.

– Mam nadzieję, że tak właśnie się stało.

– A co innego mogłoby się wydarzyć?

– Nie wiem... Sam zaproponował, by nas przeprawić, narzekając, że nic jeszcze nie zarobił przez cały dzień. Kazaliśmy mu czekać, a on sobie poszedł.

– A cóż mieliśmy robić? Nie mieliśmy wyjścia, był tylko on.

– No właśnie – rzekł Filip. – Zadawał stanowczo za dużo pytań.

Nowe – trzytomowe – wydanie cyklu

KRÓLOWIE PRZEKLĘCI

W pierwszym tomie znajdziesz powieści:
KRÓL Z ŻELAZA
ZAMORDOWANA KRÓLOWA
TRUCIZNA KRÓLEWSKA

W *Królach przeklętych* jest wszystko. Królowie z żelaza, zamordowane królowe, bitwy i zdrady, kłamstwa i żądze, oszustwa, rywalizacja rodów, klątwa templariuszy, podmieniane niemowlęta, wilczyce, grzech i miecze, wielka dynastia skazana na upadek… A to wszystko (no, prawie wszystko) zaczerpnięte żywcem z kart historii. I wierzcie mi: rody Starków i Lannisterów nie mogą się nawet równać z Kapetyngami i Plantagenetami.

Bez względu na to, czy jesteś historycznym geekiem, czy miłośnikiem fantastyki, od książek Druona nie będziesz się mógł oderwać. To jest prawdziwa *Gra o tron*. Jeśli lubisz *Pieśń lodu i ognia*, pokochasz *Królów przeklętych*.

GEORGE R.R. MARTIN

E-book dostępny na woblink.com

ISBN 978-83-7515-371-2

9 788375 153712

Cena detal. 39,90 zł

lubimyczytać.pl